

Po roku chłopskiej pracy

Włościański Związek rolniczy w Lublinie.

„Gazeta ludowa“ pisze:

Dnia 1 go lipca tego roku upływa rok od czasu, jak kilku najpoważniejszych włościan pow. lubelskiego założyło „Włościański Związek Rolniczy“. Wyzysk żydowski na towarach i niesprawiedliwość w rozdziale towarów przeznaczonych dla wsi przez Komitety Ratunkowe, zmusiły włościan lubelskich do tej samopomocy, która—jak poniżej zobaczymy—świetne wydała wyniki.

Mimo że Związek był bardzo pożyteczny, natrafił na wielkie trudności. Żydzi rozpoczęli z nim walkę, przekonywując chłopów, że on jest niepotrzebny. Nie pomagali też panowie, z katolickich handlowych instytucji, bo oni chcieliby z handlu osiągnąć zyski ale dla siebie.

Mimo tych trudności Związek powoli ale stale się rozwijał, liczba członków rosła, kapitał się powiększał, zaufanie włościan do Związku rosło, mnożyły się filje po wsiach.

Zakres działania Związku Włościańskiego otrzymał początkowo tylko Lublin, później jednak Związek zaczął organizować i zakładać sklepy w całym powiecie lubelskim, jako swoje filje. W końcu grudnia 1916 r. liczył związek zaledwie dwie filje. Później zaś—dzięki pracy i coraz większemu uświadomieniu ludu wiejskiego—przybywało tych filji coraz więcej tak, że dziś posiada ich 15. W początkach organizowania się są jeszcze trzy filje. Każda filja posiada trefikę.

Związek z dniem 31 go grudnia 1916 r. liczył 199 członków, z dniem zaś 30 go kwietnia b. r. 1067 członków, przez co same składki przyniosły 2134 koron. Udziałowców posiada Związek 223, których kapitał wkładowy wynosi 4940 koron. Obrót miesięczny wynosi 50—60 tysięcy koron.

Na czele Związku Włościańskiego stoi jako prezes wólc. Józef Stelmastak z Rur, członkami zarządu są pp.: Dzisiław Zieliński z Motycza i W. Życzynski z Jastkowa, zastępcami wólc. Starzyński Feliks z Trambaczowa i Jan Wojciech z Bronowic. Do Rady nadzorczej należą wólc.: Supryn Jan, Szewczyk Jan, Chotań Jan, Wirniski Józef, Szewczyk J., Wójcik Andrzej, Kucharski

POGRZEB ŻOŁNIERZA.

Pochowano go w wiejskiej ustroni,
Kędy to padł na placówce swojej.
Z czołem śniałem, oparty na bronii.
Pochowano go—w rycerskiej zbroi,
Gdzie otrzymał bohaterską ranę,
Chociaż lica—miał wicsną różanę.

Nie złożono go w skrzynkę dębową,
Ale w pole płaszcza owinięto...
I nad młodą bohatera głową,
Zaspiewano pieśń—w boju poczętą,
Co unosi ku Oczyni stronom —
A miecz — krzyżem na nim położono.

Nie zagrały mu trąby rozgłosne,
Chociaż posiadał tę największą cnotę:
Umiął—patrzeć w dziła śmiercionośne,
Gardzić śmiercią, jako duchy złote,
Co wpatrzone w słońce wielkie, świetne,
Spalają się — ciary silachetne.

Nie zapłakał nikt podczas pogrzebu,
Towarzysze—pacierz odmówili.
...Tylko—kędys—się złotemu niebu
Uskarżało może o tej chwili
Serce matki, lub też rozekłana
Marą senną—jękła pierś siostrzana.

Spój żołnierz! Posrebrzaną nocą
Może wróciś w strony ulubione —
Z światłem ducha, z nieśmiertelną mocą,
By pocieszyć za Tobą stęsknione,
By pokazać im—serce bijące,
I twej duszy—płomieniste słońce!

...Spój w pokój! o, żołnierz młody,
B bohaterze nieznanym wśród wielu...
Z sercem pełnym miłości, pogody —
Śnij spokojnie—druhu—przyjacielu,
Siem marzących o Ojczyźnie ludzi...
I mój cichy żal—niech Cię nie budzi!

Irena Ćwikowska.

Jan, Lotka Józef, Strzemecki Jan
Wróblewski i p. Plutyńska.

Jeżeli Związek Włościański będzie się w ten sposób rozwijał jak

dotąd, to w drugim roku będzie miał około miliona koron obrotu rocznego. Do takich wyników można dojść organizacją i pracą. Gdyby takie związki istniały we wszystkich powiatach Król. Pol., toby włościanie mieli w nich około 100 mil. koron obrotu, czyli stworzyliby potęgę handlową.

Ktoby chciał zasięgnąć porady w takich sprawach niech napisze do Zarządu „Włościańskiego Związku Rolniczego“ w Lublinie ulica Początkowska № 11, albo do Redakcji Gazety Ludowej. J. K.

Fatalne stosunki życiowe w Rosji.

Nasz sztokholmski korespondent nadsyła nam odezwę zamieszczoną w wychodzącym w Moskwie „Echu Polskim“: p. t. „Do Polaków zakordonowanych“, ostrzegającą przed zmienianiem miejsca pobytu bez zasięgnięcia miarodajnych informacji. Oto jego brzmienie dosłowne:

Sztokholm, w czerwcu.

Zjazd „Kół wzajemnej pomocy Polaków zakordonowanych“, rozważysz szczególnie obecną sytuację i gromadny ruch jeńców cywilnych do nowych miejsc pobytu przyszedł jednomyślnie do przekonania, że bezplanowe i nieorganizowane przenoszenie się zakordonowanych Polaków nie tylko sytuacji ich nie polepsza, ale bez wyjątku stawia w położenie gorsze, bardzo często wprost tragiczne.

W guberniach centralnych Rosji, a zwłaszcza w większych centrach miejskich lub przemysłowych panuje drożyzna, której chwilowy mieszkańiec okresów Rosji nawet sobie nie wyobraża. Naprzykład w Moskwie cena jednego pokoju wynosi 60—150 rb. miesięcznie. Obiad średni w kuchni dla inteligencji Komitetu Polskiego, prowadzonej bez zysku, kosztuje 3 rubla. Pranie jednej koszuli 60 kop. I w tym stosunku wszystkie inne ceny.

Do tego trzeba dołączyć bezwzględny brak mieszkań — i bardzo ostry kryzys żywnościowy. Żywności najniezbędniejszej nie wystarcza nawet dla stałych mieszkańców i do przeważnej części większych centrów ograniczony jest wyjazd nawet dla Rosjan — rozumiałe więc że jest obcym poddanym Polakom, władze tem większe robią trudności.

Pożegnanie dzwonów

Ścieżynami, wśród szarych pól, wśród tak barwnymi jesieni okrytych ciągnął tłum różnobarwny. Kobiety w kolorowych chustach na głowie, mężczyźni w białych sukmanach świecił już zdala.

Słońce grało cudownymi barwami. Zrazu złoćło puste ugory, potem poczęło coraz bardziej czerwienią oblewać naturę i ludzi, wreszcie wszystko zapłonęło najpiękniejszą purpurą. W powietrzu snuły się nitki babiego lata, jak nitki różowego, cieniuchnego jedwabiu. Tem piękniejszy wyglądał tłum wieśniaków w tem świetle, zdążający do jednego punktu.

Był nim kościół biały, murywany, strzelający w górę gotycką wieżyczką, otoczony wieńcem sędziwych. Miedziany dach iśnił się w słońcu jak złoty, a załomów wystrzeliwały purpurowe języki, jak od pożaru.

Lud zgromadził się tłumnie wokół dzwonnicy, przy której stała drabina i dwóch żołnierzy.

Jakś cisza ponura otaczała łąki kościół. Nikt do nikogo nie mówił, tylko na twarzach ludzkich znać było żal i ból i troski, a z siłsi wyrwały się czasami głębokie westchnienia.

Cisza... jak na pogrzebie. Naraż wśród białych sukman zjawiała się czarna postać księdza proboszcza. Wysoki, tegi, z bladą twarzą, przyjeźni witał tłum: podając starym gos podarżom rękę, drżącymi powtarzał wargami: „Wola Boska“.

Potem przystąpił do dzwonnicy, utkwiał przez chwilę wzrok w wiszącym dzwonie i rzekł: „Jesteście wszyscy?“ I objął oczyma cichy lud. —

„Choć dziś nie niedziela ni żadne święto, a dzień roboczy, zebrał śmy się, by pożegnać nasz umiłowany dzwon, który od lat wielu dzwonił wam na modlitwę poranną i wieczorną, na radość i wesele, który żegnał każdego z tych, którzy opuszczali

ten padoł placu. I rozweselało się każdemu pobożne serce, gdy ów cudny, święty ton słyszał. Dziś — tu zadrżał głos księdza i znać było mocowanie się ze łzami, które napłynęły oczy — dziś zadzwoni on nam po raz ostatni na zawsze i po raz ostatni przy dźwiękach jego odmówimy: Anioł Pański“.

I rozległ się dźwięk jasny, pełny, a brzmienie jego niósł lekki wiatr, do włoski wciskał się ostatni raz ten głos pod każdą strzechę do każdego serca. Brzmiał długo, długo, głośniejsz a głośniejsz, ła lud klęczał z rękoma złożonymi, z oczyma wznieśsionymi w górę i mówili: „Anioł Pański żegnaj“.

Z niejednych ocz płynęła łza, z niejednej piersi wyrwało się szlochanie, a d z w o n dzwonił i żegnał swych wiernych braci. Po skończonej modlitwie, gdy dźwięki coraz bardziej cichły, topniały, gdy wreszcie cisza zalała wokół, przystąpili dwaj żołnierze do zdęcia dzwonu.

Lud stał zapatrzony, niemy i bolesny. Po chwili rozległo się pukanie młotków, piłowanie. Każdy taki cwałek szarpał nerwami zgromadzonych.

Wreszcie coś ciężkiego spadło na ziemię. „Wydarto serce dzwonu“, ktoś krzyknął i głośnie zakał i rozległ się naokoło płacz i lament, lament rąk i zawołanie. A gdy po niedługim czasie, na sznurach spuszczonego ukochanego dzwonu, rzucił się tłum do niego i poczęł całować rozpalonymi wargami zimny metal i kropił łzami, jakby to była najdroższa w świecie osoba, którą trzeba na zawsze już żegnać.

Słońce oblało purpurą leżący na ziemi dzwon, wiatr pogłaskał, popieścił swym podmuchem, a lipy wieńcem otaczające kościół, zapłakały łzami pożółkłych liści, zaszemrały głośniejsz: „Żegnaj... żegnaj...“

Tak lud i natura żegnały swego przyjaciela. W. F.

Komendanci brygad i pułków Legionowych.

Po zmianach personalnych, które nastąpiły w Legionach i przetasowaniu pułków w brygadach II i III — stosunki obecne przedstawiają się tak:

Brygada I szta pod komendą bryg. Januszajtisa składa się z pułków 1-go i 2-go; brygada II ga — pod komendą bryg. Hallera — z pułków 3-go i 6-go; brygada III — a pod komendą pułk. Resji — z pułków 4-go i 5-go.

Komendantami poszczególnych pułków są:

1 pp. — pułk. Śmigły.
2 pp. — ppułk. Ryński — w zastępstwie.

3 pp. — major Zagórski — w zastępstwie. — (Rozkaz A. O. K., wzywający go do 2 giel armji austr. cofnięto)

4 pp. — ppułk. Galica.
6 pp. — ppułk. Żymierski.
6 pp. — ppułk. Norwid.

Jakie będą tegoroczne zbiory?

Z Warszawy donoszą:

Z relacji ziemian zebranych na ostatnim zjeździe w Warszawie, widać słowa nadziei.

Zbiór siana i koniczyń już się rozpoczął i rokuje rezultaty pozytywne.

Stan zbóż jarych oraz ziemniaków jest zadowalający, spóźniona bowiem z powodu długotrwałego zimna uprawa roli wyrównała w dużym stopniu, panująca w ciągu ostatnich tygodni piękna pogoda.

Jak się okazuje, obawy, iż nie wszystkie role były całkowicie uprawione, są nieco przesadzone. Odrogłem leżące ziemie można widzieć tylko rzadko gdzie i to w gospodarstwach większych, w których właściciele ziemscy, z powodu braku drewna, chcą dać w ten sposób odpocząć glebie.

**POPIERAJMY
PRZEMYSŁ
HANDEL POLSKI.**

Walka wśród burzy.

„Berl. Tagbl.” daje ciekawy opis ostatnich walk na froncie włoskim.

Pędzimy w samochodzie z pozycji na pozycję. Gwałtowna burza raz wraz uderza w nasz pojazd z taką siłą, że zdaje się lada chwila, iż spadniemy zepchnięci na którymś zakręcie serpentyny w przepaść Krasu. Kurz gruboziarnisty tnie miljonami szpilek nasze twarze. Wszyscy żołnierze, których spotykamy, ubrali się w okulary ochronne, i starają się utrzymać na nogach pod wiatr, odwracając się plecami. Burza huczy w całej pełni nad nami, mieszając się z ogniem huraganowym bitwy nad Soczą. Chwilami wiatr rzuca nam huk armatni prawie w uszy, chwilami dusi go zupełnie. Wstrząśnienia powietrza wywołane tylną bitwą wywołały burzę, a może też odwrotnie tytaniczny wiatr zmu-

Ty mi powiadasz...

Ty mi powiadasz; tyle dzieci
Poszło, skazanych na zabicie...
A ja ci mówię; słońce świeci
I nawet z grobów budzi życie!

Ty mi powiadasz: głodem ciarne
Włóczę się matki... ból je nęka...
A ja ci mówię; że na marne
Nie pódzie żadna, żadna męka!

Ty mi powiadasz: pierś się krwawi,
Kiedyś te działki z głodu posną...
A ja ci mówię: Bóg cud sprawi,
Przetrwają wszystko — i wyrosną!

Ty mi powiadasz: wiatr kotłuje
Drewniane krzyże na kurhanie...
A ja ci mówię; krwią się pisze
Dłanasej Matki zmartwychwstań!

A. D.

Notatki literackie.

Nowe pismo literackie.

W Poznaniu w najbliższym czasie zacznie wychodzić pismo literaturze i sztuce poświęcone p. t. „Zdrój”. Lista współpracowników zawiera nazwiska: Kasprzowicza, Porębowicza, Przesmyckiego, Przybyszewskiego, Raymonta, Sobockiego, Tetmajera i Żeromskiego. Nazwiska te świadczą o tem, że pismo zjednoczy wszystkie wykwintne siły literackie i dawać nam będzie utwory prawdziwej artystycznej wartości.

„Walka o język” prof. Brücknera.

(Nakładem Książnicy polskiej we Lwowie.)

„Walka o język”.

Taki tytuł ma najnowsze dzieło prof. Aleksandra Brücknera. Dzieli się ono na trzy części: dwie pierwsze z nich „Walka z cudzoziemczyzną” i „Wady naszej pisowni”, mają charakter przeważnie praktyczny, podają bowiem rady, dotyczące rugowania wyrazów obcych i zastępo-

wania ich odpowiednimi polskimi i rozstrząsają tak aktualną obecnie sprawę pisowni. Część trzecia natomiast, nosząca tytuł „Wyrazy obce i ich znaczenia”, będąca nowem do obecnego stanu nauki przystosowaniem wydaniem znakomitej książki „Cywilizacja i język”, otwiera przed czytelnikiem całą skarby „zystej” nauki i zaznajamia w sposób miły i straszny z metodą i wynikami tej cudownej gałęzi wiedzy, jaką jest nowożytna językoznawstwo, które z brzmienia banalnych na pozór słów odwarza cechy kulturalne zamierzchłych epok historycznych. Ta zwłaszcza część dzieła prof. Brücknera zasługuje ze wszelkich miar na jak największą popularność. „Spis wyrazów objaśnionych” obejmujący niemal cały arkusz druku, ułatwia bardzo korzystanie z tak cennego wydawnictwa.

Niemiecka powieść o królu polskim.

Jeden z niemieckich powieściopisarzy, von Alfred Schirokauer, sięgnął do epoki saskiej, i dał powieść historyczną, której bohaterem

jest „Pierwszy niemiecki król w Polsce”.

August Mocny nie był postacią sympatyczną. Ani w Saksonji, ani w Polsce nie zostawił dobrych wspomnień. Politycznie nie umiał wyciągnąć z unji Saksonji z Polską. Zył dworno, naśladował króla francuskiego, otaczał się artystycznym zbytkiem i dawał wpływ kobietom, — oto co pozostało o nim w pamięci ludzkiej. P. Schirokauer chce go pociągającymi kolorami malować. Słabo mu się to udaje.

Nie lepiej mu się udaje i tło polskie, na które rzuca postać elektora saskiego.

Powieść kończy się aluzją do aktu 5 listopada. „Sny o dawnej wielkości spełniły się pewnego dnia zimowego. Czas ukrócił wpływ szlachty, pod iósł znaczenie mieszczaństwa. Król dziedziczny zasiadł na tronie na chwałę i szczęście narodu. Biały orzeł wznosił się z gruzów wojny i wałata ku wschodzącej jutrzeźni”.

Nowe książki.

Stanisław Pigoń. „Do podstaw wychowania narodowego”. Nakład Gebethnera i Spółki.

Ksawery Prauss. „W sprawie realizacji powszechnego nauczania w Królestwie Polskiem”. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Redakcja „Ziemi Lubelskiej” otwarta jest dla interesantów w sprawach redakcyjnych:

w dni powszednie tylko od godziny 10 ej do 12-iej przedpołudniem i od 5-iej do 7 ej popołudniu; w niedziele i święta tylko od godziny 10-iej do 11 ej rano.

Administracja „Ziemi Lubelskiej” przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia

tylko w dni powszednie od godziny 9 ej rano do 7 mej wieczorem.

Wniedziele i święta „Ziemia Lubelska” wydanie administracji tylko do g. 12 ej w południe.

Wypłatę ofiar składanych w administracji „Ziemi Lubelskiej” skuteczniamy obecnie tylko w soboty od godziny 10-iej do 12-iej rano.

sza chwilami te setki paszcz armatnich do zamilknięcia. Okropności nowoczesnej bitwy zmieszaly się z walką natury, wzburzonej do głębi.

Na górze Kuk i Monte Santo, gdzie z wysuniętej pozycji patrzymy w patrzaskane i puste otwory okien w Gorycji, na Fajti Hrb mamy wrażenie, że jesteśmy na księżycu. Krater obok krateru! Tu dopiero zrozumiałem, co znaczy ogień huraganowy. Front angielsko francuski przyszedł z pomocą włoskiemu. Francja dostarczyła olbrzymią masę aparatów lotniczych wszelkich typów. Ale między dwunastu pilotami, jakich zestrzelono w czasie mojego pobytu między Plava a Konstanjewa, był tylko jeden Francuz. Podobno Francja poniosła ogromne straty w pilotach w kwietniu i maju zapamiętała ich sobie od Włoch. Anglia, pod której naciskiem rozpoczęła się ta bitwa, dostarczyła armat. Historję o 52 cm. armatach na tutejszym froncie nazwać trzeba legendą, ale wystarcza i te kalibry, które są tj. 24, 30, 35 i 38 cm. Obok masy granatów akrazytowych pracuje artylerja włoska gazami. Dlatego też nie tylko żołnierze frontu, ale i naj-

dalsze komendy uzbrojone są w maski gazowe. Wprost w straszny sposób uderza ogień huraganowy w pierwsze linje austriackie. Już po godzinie są rowy zupełnie zasypane, a pomiędzy hiszpańskimi kozłami i zasiekami otwierają się szerokie ulice dla włoskich wojsk atakowych. Połączenia telefoniczne są przerwane a łączność utrzymują na starożytną modłę szybkobiegacze. Włoska artylerja przewyższa wprawdzie ilościowo austriacką, natomiast ta ostatnia celuje precyzją.

Ogromne masy stali przecinają ciągle powietrze i krzyżują się w górze. Załoga rowów przebywa w czasie ognia huraganowego w podziemnych kavernach, które są bądź wykute w skałę, bądź głęboko wkopane w ziemię. Włosi rzucają w walce z bliska małe jajowate granaty ręczne, które wystarczą, aby ogłuszyć i ubezwładnić, oraz rury granatowe, wyglądające jak ucięty kawałek rury gazowej, wreszcie na sposób chińskich piratów bomby z śmierdzącym gazem. Nadto używają specjalnych pedtard. Podobne one są do latarek elektrycznych, nie wybuchają przez uderzenie, ale dopiero

jeśli ktoś przez ciekawość chce je obejrzeć, pękają w rękach. Żołnierze austriacy bronią się podłużnymi granatami ręcznymi, podobnymi do kolby kukurydzy i nożami. Z Kawera witają nieprzyjaciela karabiny maszynowe i aparaty ogniowe. Bardzo często atakowe oddziały włoskie przebiegają koło maskowanych kawera i nagle witani są ogniem z tyłu.

Wobec nowej taktyki wojennej rowy strzeleckie straciły swoją wartość. Kawerny i kontrataki stanowią wyłącznie o przebiegu walki. Wstrzymany one dotychczas ataki włoskie mimo liczebnej przewagi nieprzyjaciela. Tak np. na odcinku dwu kilometrów z obu stron Rosentelu przeciw wzgórzom 171, 126 i 174 szło do ataku sześć brygad, mianowicie brygada „Lambro”, „Taran-telli”, „Re”, „Emilia”, „Messina” i jeszcze jedna niewiadomego nazwiska. Przy tych masowych atakach straty są wprost potworne. Aby podnieść zapal szturmujących chwyciono się także i tu rosyjskiego środka, pędzenia żołnierzy ogniem karabinów maszynowych od tyłu do ataku.